

A.Ruda

Za garść kilogramów

Czasami – no, niech już będzie, powiem całkiem szczerze – nie czasami wcale, ale często tak bardzo chciałoby się być urodziwą, przyciągać zachwycone spojrzenia, słyszeć, jak mężczyźni pogwizdują z zachwytem, całą sobą odbierać zawiść kobiet. Ech, pięknym ludziom w życiu jest tak dobrze!

Wielkie pragnienie udoskonalenia mojej zasadniczo niczym niepoprawianej powierzchowności sięgnęło szczytu podczas koncertu zorganizowanego dla ważnych gości, od których rektor zamierzał wyciągnąć po kilkaset, a jeśli by się dało, to i więcej rubelków na potrzeby uniwersytetu. Najbardziej lubiani i utalentowani studenci prezentowali na scenie swoje możliwości, a ci, którym nijak nie udało się wykręcić od przyglądania się imprezie, wyobrażali sobie, że są dobrze wychowanymi i wykwalifikowanymi przyszłymi magami, którym można by spokojnie powierzyć wykonanie każdego możliwego zadania.

Razem z Ottonem gorąco oklaskiwaliśmy każdy występ, chociaż wytworne tańce podobnych do nimf i wrózek miejscowych piękności wywoływały u mnie mocne poczucie niedowartościowania, a demonstracja siły i umiejętności chłopców nie pozwalała zachłysnąć się zazdrością chyba jedynie tym, do których ci chłopcy zwykli uśmiechać się w czasie wolnym od zajęć.

Wreszcie nurtujące mnie przez cały czas uczucia musiały znaleźć ujście.

– Otto – wyszeptalam – dlaczego my nie występujemy?

– Hm... – Otto pogłodził kosmatą brodę. – Pewnie z tego względu, że nie możemy się równać z tymi malowniczo atrakcyjnymi ulubieńcami wykładowców.

– Co ty opowiadasz? Popatrz na nią. – Wskazałam głową scenę. – To przecież Froła. Ma tylko jeden zwój mózgowy, a i to nie całkiem kompletny. Jaka z niej ulubienica?

– Medium za wiele mózgu nie potrzebuje. Wystarczy tylko, żeby powtarzało, o czym duch nawija. Spójrz za to na jej uśmiech. A jaka figura!

Zduświwszy w sobie przypływ złych uczuć i przytyk do mojego obżarstwa, zainteresowałam się:

– To znaczy, że jeśli porównać mnie, utalentowanego naukowca, z tą tępo głową, anorektyczną ślicznotką, to ona jest ode mnie lepsza?

– Jest coś, w czym ją przewyższasz – mruknął pod nosem. – W skromności.

Nadęłam się i już do końca koncertu prezentowałam urażoną pozę.

– Nie gniewaj się – powiedział Otto. – Może pójdziemy na piwo? Po dwóch kufelkach świat wyda się lepszy.

Westchnęłam. Jaki tam lepszy!

* * *

Wakacje spędziłam w domu. Próbowałam najeść się do syta i na zapas smakołyków przygotowywanych przez moją mamę, zanim powróci czas studenckiego żywienia się – w pomyślniejszym czasie piwo i kiełbasa, w mniej pomyślnym kompot, kasza i suchary. Nic dziwnego, że po przyjeździe na uczelnię okazało się, iż wszystkie rzeczy pozostawione w akademiku zrobiły się na mnie przyciasne. Nie mogły też cieszyć serdeczne zachwyty przyjaciół nad moimi chomikowymi policzkami. Już od dwóch tygodni dostawałam zadyszki, wchodząc na drugie piętro akademika. Właściwie należałoby, co oczywiste, ograniczyć nieco

liczbę spożywanych posiłków, jednak rozepchany żołądek dopominał się swego, a ja nie miałam siły z nim walczyć.

– Ola, Otto, witajcie! Tak dawno was nie widziałam. – Podpłynęła do nas z gracją Tomna, pierwsza akademikowa strojnisia. – Strasznie jestem zajęta ostatnimi czasy, to przygotowania do koncertu, to pokaz mody. A co u was słychać?

– Powolutku – odparłam, przyglądając się uważnie Tomnie. Jej i tak chudziutka figura stała się jeszcze cieńsza.

– A ciebie co, w kamieniołomach trzymali? – Otto wyraził moje myśli. – Tam, jak powiadają, nie karmią zbyt dobrze.

Tomna zmarszczyła nosek.

– Nawet nie myślałam, że zrozumiesz. W tym sezonie obowiązuje moda na bardzo szczupłych.

Trzeba było coś na to odpowiedzieć.

– Czyżby król miał nową kochankę, elficę?

– Nie elficę, ale wróżkę. Dwa tygodnie temu byłam w stolicy i widziałam – odparła dumnie modnisia.

Wróżki – szczuplutkie, rzekłbys: bezcielesne istoty, posiadające skrzydła podobne do ważek, przez znawców zostały uznane za niesłychanie pociągające. Może dlatego, że w ludzkich osiedlach wróżki pojawiały się bardzo rzadko, a może dlatego, że owi znawcy sami byli chudzieńkami chłopczynami.

– Tak przy okazji – sąsiadka z akademika oceniła wzrokiem moją sylwetkę – mam wrażenie, że bardzo się poprawiłaś.

Przemilczałam.

– Nie chciałabyś spróbować nowej diety? – zapaliła się Tomna.

Pokręciłam przecząco głową.

– Ona nie wytrzyma żadnej diety – odpowiedział za mnie Otto. – Woli cierpieć i w ogromnej mące pożerać pączki kilogramami.

Westchnęłam, pożegnałam się z Tomną i poszłam do wyjścia.

– Ola? – Poznałam głos Irgi. Tak, jego pojawienie się oznaczało, że w życiu czekają mnie naprawdę nie tylko te lepsze dni. Serdeczne dzięki, losie, jesteś dla mnie dziś niezwykle łaskawy!

– Słucham?

– Dawno cię nie widziałem, chciałem się przywitać.

– Ona nie jest w nastroju – wyręczył mnie mój osobisty sekretarz, Otto. – Strasznie przeżywa nadmiar zbędnych kilogramów. W dodatku spotkaliśmy Tomnę, widziałeś, jak jej się poprawiła figura? W każdym razie nie radzę podchodzić Oli pod rękę.

– Zbędnych kilogramów? – Nekromanta obejrzał mnie dokładnie i wzruszył ramionami. – Mnie się podoba. Połóżysz się takiej na brzuchu i śpisz niby na mięciutkiej poduszce, wsłuchany w miarowe burczenie trawionych w kiszki kalorii. A co ważne, jeśli nadejdą chude dni, można jej długo nie karmić. Z jednym tylko kłopotem: kiedy już umrze od obżarstwa, trudniej zaciągnąć ciało na cmentarz. Trzeba wynajmować dodatkową parę tragarzy. I grób większy zamawiać, i dół...

Zrobiło mi się szkoda samej siebie. Chlipnęłam i uciekłam, żeby nikt nie oglądał łez żalu i złości.

Napłakawszy się, ile wlezie, udałam się do pokoju Tomny po przepis na nową dietę.

* * *

– Co ty wyrabiasz? – spytał z oszołomieniem mój najlepszy przyjaciel, ładując się do mnie bez uprzedzenia.

– Wyprawiam w ostatnią drogę zapasy na czarną godzinę – odparłam, pakując do przepastnej torby paczkę ciastek.

Półgnom ocenił siłę mojej determinacji.

– Ale dlaczego łóżko przewróciłaś od góry nogami? – Położył materac na miejsce i próbował odszukać prześcieradło.

– Pod poduszką trzymałam pierniki, a pod materacem elfickie słodycze.

– Naprawdę postanowiłaś przejść na dietę? Cóż się takiego stało?

– Nie mam ochoty być dla byle kogo poduszką. Albo żeby tracił dodatkowo na tragarzy i ponadwymiarowy grób.

– Nie wiedziałem, że między wami zapanowały takie poważne stosunki, żeby aż do grobowej deski...

– Nie mówię o Irdze! – warknęłam, dopychając do pełnej torby ostatnią już rzecz, tabliczkę czekolady.

– No tak, pewnie, jak w ogóle mogłem pomyśleć – mruknął Otto. – Co zamierzasz zrobić z tym pakunkiem?

– Oddam ubogim.

– Ja jestem ubogi – powiedział współwłaściciel dobrze prosperującego alkoholowego interesu. – Ja zjem. U nas, gnomów, tusza jest oznaką dostojności. Opowiedz coś o tej diecie.

– Krótko: sok, sałatki, kielki.

– Piwa nie można?

– Nie.

– Kielbasę?

– Nieee.

– Cukierki?

– Neeee.

– Bułeczki?

– Nie! Długo mnie będziesz męczył?

– Chcę wiedzieć, jak szybko zdziczejesz z głodu, bo mam zamiar podjąć odpowiednie kroki.

– Jakie?

– Uprzedzić Lirę i zacząć pić na uspokojenie. Twój charakter podczas głodówki... Ja nie święty męczennik.

– Co znaczy święty męczennik? – zdziwiłam się.

– Nie wiem dokładnie, co znaczy. Ale to na pewno ten, kto cierpiał, cierpiał i umarł. A potem został świętym.

– Lira przyjeżdża dopiero za trzy tygodnie. Będziesz więc musiał trochę pocierpieć. Należy ci się za to, że napuściłeś na mnie Irgę.

– Ja napuściłem? – oburzył się półgnom. – Tak? Napuściłem? To za mną on biega jak pies na smyczy? To ja mu się tak podobam, że byłby gotów...

– Wiem, wiem, że gotów nawet dodatkowych grabarzy nająć...

Otto pociągnął się za brodę, wziął ode mnie torbę ze słodyczami i poszedł.

* * *

Pierwsze dwa dni diety jakoś minęły. Ale potem zaczęły się żołądkowe halucynacje. A to kurka z różną pomachała uprzejmie z kąta skrzydełkiem spływającym smakowitym sosikiem, a to opodał przeleciały trzy pieczone kielbaski. Kufle piwa majaczyły na każdym parapecie. Mierzenie talii przed lustrem nie przyniosło rewelacji – widocznie dwa dni to za mało, żeby nadliczbowe centymetry wyparowały niczym śnieg na ostrym słońcu.

Po następnych dwóch dniach przyśniła mi się tabliczka czekolady trzymająca w objęciach paczka. Śmiertelnie niebezpieczne dla linii produkty wołały chórem: „Na kogo nas zamieniłaś?!!!” Rano znalazłam pod drzwiami książkę „Magowie-asceci”. Metodyczne – strona po stronie – niszczenie księgi wprawiło mnie w lepszy nastrój.

* * *

Wieczorem Otto przyszedł do audytorium, gdzie ponuro kontemplowałam niewielką marchewkę – moją kolację.

– Czemu tu siedzisz? Wszyscy dawno poszli do domu.

– Nie mogę wytrzymać w akademiku! Tam z kuchni tak pachnie, że mam ochotę kogoś zabić!

– Dużo ci jeszcze zostało tej diety?

– Póki nie dopnę spódnicy. Na razie grzęźnie na samym środku bioder.

Otto westchnął z takim smutkiem, że przestałam hipnotyzować warzywo i popatrzyłam na niego.

– Co się stało?

– Postawiłem na ciebie trochę forsy. Stawki są pięć do jednego.

– Jakie stawki?

– Naród generalnie stawia na to, że nie wytrzymasz diety i kupisz nowe ubrania. A ja – doceń mój heroizm – ja postawiłem na ciebie! Na twoją silną wolę.

– Jakie, powiadasz, stawki? He, he, a kiedy skończy się zapas porzeczkówki? Wtedy postaw może na mnie cały zysk! Mam nadzieję, że nie jesteś bukmacherem.

– Nie, to organizuje Riak, twój ulubiony wróg. – Otto zatarł ręce.

Marchewka wydała mi się słodka jak cukier.

– Niestety, nie mogłem postawić na ciebie wszystkich pieniędzy – zasmucił się półgłom.

– Pożyczysz?

– A na co wszystko przetraciłeś?

– Zamierzam pójść na striptiz, a wejście jest drogie.

– Na jaki znów striptiz?

– Przecież wszyscy o tym mówią, dziwię się że jeszcze do ciebie nie dotarło. Klub „Ostra Strzałeczka” zaszalał i sprowadził ze stolicy najpopularniejszą striptizerkę z ognistym programem. Będzie występować za dwa tygodnie.

– „Ostra Strzałeczka”? Elficki lokal na przedmieściu? Rzeczywiście, jak mówią, bardzo modny. Kto jeszcze idzie?

– Większość starszych studentów. Ja, Irga i Trochim już wcześniej zarezerwowaliśmy stolik.

– To ja chcę z wami na czwartego. Ile mam się dorzucić?

– Oła, striptiz to rzecz nie dla kobiet. Nie no... dla kobiet, owszem, ale dla nich niekonieczne do oglądania. A tak w ogóle, po co ci to?

– Chcę się poduczyć. A potem, kiedy pokażę się z moją odnowioną figurą w „Więcej pij”... – Przymknęłam oczy z rozmarzeniem.

– To beze mnie! – Sprowadził mnie na ziemię Otto. – Nie mam zamiaru oganiać cię od pijanych trolli. Żebyś wiedziała!

* * *

– ... A nasi sponsorzy postanowili, że powinniście się rozwijać kulturalnie. – Studenci czwartego roku ze znudzeniem przysłuchiwali się wykładowi rektora. – Kierownictwo

uniwersytetu zgodziło się – zawiesił głos, aby uzyskać większy efekt i przyciągnąć uwagę słuchaczy.

– Jakie mamy zapobiegliwe kierownictwo – burknęłam. Połówka grejpfruta, którą zjadłam na śniadanie, sprawiła, że byłam w paskudnym nastroju.

W ciszy wykładowej sali mój głos zabrzmiał niczym uderzenie dzwonu o północy.

– Kto to powiedział? – Rektora aż poderwało.

– Pani Olgierdo, cieszymy się, że nas pani tak wysoko ocenia – zaskrzytał dziekan.

Poznał! Mam nauczkę – nie siadać zbyt blisko naczelstwa.

– Olgierda? Proszę wstać – poprosił rektor.

Wśród studentów zapanowało ożywienie. Nudny wykład o kulturze nabrał nagle rumieńców. Energicznymi szturchańcami budzono tych, których zajęcia zupełnie uspiły. Stałam, czując się niczym grzesznica na przyjęciu u złośliwego demona Joszki.

– Olgierdo – rektor uśmiechał się jak łagodny ojciec – kiedy ostatnio brała pani udział w kulturalnej imprezie?

A czy rozpicie paru flaszek samogonu w towarzystwie trzech gnomów można nazwać kulturalną imprezą?

– Nie pamiętam, panie rektorze.

– A kiedy pani planuje?

– Za dwa tygodnie – zachichotał ktoś z rzędów zajmowanych przez praktyków.

– Co będzie za dwie niedziele? – zainteresował się rektor.

– Striptizerka przyjeżdża ze stolicy – odpowiedział nekromanta Patryk. Pierdziel jeden! Oczywiście, musiał namieszać!

Ojcowski uśmiech rektora znikł.

– Zamierzacie iść na striptiz? – spytał.

– Tak – powiedziałam żalonym głosem. – To przecież kulturalna impreza. Muzyka będzie i tańce...

Sala ryknęła śmiechem. Kochani koledzy rzeli głośniejszą niż stado żrebaków. Otto, parskając w brodę, uściśnął moją rękę.

– Oto do czego prowadzi wasze lekceważenie dla kultury! – Rektor próbował wybrnąć z sytuacji. – Już nawet studenci uważają striptiz za kulturalne przedsięwzięcie!

Usiadłam, czerwona jak rak. Podczas dwóch minut sterczenia przed obliczem władz spaliłam więcej kalorii niż przez całą tygodniową głodówkę.

– Pan mi powie! – Rektor wskazał jakiegoś słuchacza. – Był pan w jakimś muzeum?

Zapytany uśmiechnął się głęboko, po czym odparł:

– W anatomicznym.

– Chodził popatrzeć na gołe baby! – rozległ się okrzyk z rzędów nekromantów.

Teraz śmiać się zaczęli także wykładowcy.

Rektor rozeźlił się na dobre. Przestał już wyglądać jak dobrotliwy ojciec, a zrobił się podobny raczej do wściekłego, mocno skacowanego trolla.

– Wszyscy studenci czwartego roku idą w następną niedzielę do muzeum, a potem do teatru. Jeśli kogoś z was zobaczę na striptizie, może się czuć wylany ze szkoły! A teraz wszyscy są wolni.

– Czy to znaczy, że pan pójdzie na striptiz? No bo jak inaczej nas sprawdzić – burknął ktoś w tłumie i czwartorocznicy Uniwersytetu Magii, zataczając się ze śmiechu, opuścili wykład na temat rozwoju kulturalnego studentów.

* * *

Trochim wszedł do knajpy „Więcej pij” z wyrazem wielkiej troski na twarzy. Nie powiedział nawet jednego słowa, przysiadł się do naszego stolika i zapatrzył gdzieś w przestrzeń.

– Co się stało? – spytał mnie wzrokiem Otto.

Wzruszyłam ramionami. Trochim miał wszędzie swoje źródła informacji, a tym razem wieści najwyraźniej nie były pomyślne.

– Dobra, wystarczy już, doskonale wyczuwamy twój smutek. – Półgnom podsunął Trochimowi kufel.

– Wszystko przepadło, przyjaciele – oznajmił tragicznym głosem mój kolega z grupy, po czym wprawnie osuszył naczynie dwoma haustami. – Żaden ze studentów nie wkręci się na striptiz.

Ludzie przy sąsiednim stoliku usłyszeli go i zamilkli. Trochim czekał, aż w całej knajpie zapanuje spokój, by wreszcie oznajmić dramatycznym tonem:

– Rektor nakreślił linię ograniczającą. Nikt ze studentów, nawet zaoczni, nie wejdzie do „Ostrej Strzałeczki”. Zakłęcie po prostu odrzuci śmiałka na parę metrów.

Bywalcy lokalu „Więcej pij” zasepili się. Każdy mag posiada w aurze coś w rodzaju odbitej pieczęci, oryginalny dowód tożsamości. Rektor, wyznaczając linię, zapisał w magicznej formule dane studentów. Dostać się do klubu można teraz było dwoma drogami: łamiąc zakłęcie archimaga pierwszego stopnia, członka rzeczywistego Akademii Nauk Magicznych i tak dalej, i tak dalej, albo odchodząc oficjalnie z uczelni.

– Właściciel „Strzałeczki” wystosował protest, ale kto by go tam słuchał. Niech płaczą nasze pieniążki, a nam pozostała jedna droga – do muzeum!

– A właśnie że nie! Znajdziemy sposób – powiedziałam. Przez ostatni tydzień każdego dnia pół godziny biegałam po schodach w akademiku góra-dół i z powrotem. Kilogramy topniały niby wiosenny śnieg. Niefortunny bukmacher Riak na pewno zmierzał już w stronę bankructwa, a ja ku nowej sukience z elfickiego jedwabiu. Byłam zatem w doskonałym nastroju, którego nie mącił nawet fakt, że sączyłam sok zamiast piwa.

– Zamierzasz złamać zakłęcie? – świszczącym szeptem zapytał Trochim. – Nie, no ja wiem, że z ciebie geniusz magii wykreślnej, ale nie aż taki. Co chcesz zrobić?

Studenci w knajpie ożywili się. Pochwyciłam ogłupiały wzrok Ottona i wzruszyłam ramionami:

– Powiedziałam już wszystko.

Zanim wróciłam do akademika, całe miasteczko studenckie wiedziało, że postanowiłam dostać się na striptiz. Uśmiechając się tajemniczo, pełnym dostojeństwa krokiem udałam się do siebie. Otto z Trochimem stanowili moją eskortę. Gdy tylko zamknęły się za nami drzwi, półgnom powiedział:

– Jeśli tego dokonasz, okryjesz się wiekopomną sławą jako wylana studentka.

– Otto, owszem, specjalizuję się w magii wykreślnej. Ale czy wydaje ci się, że wystarczy mi siła i wiedza, by złamać zakłęcie rektora? Pochlebiasz mi, przyjacielu.

– Złotko ty moje, co w takim razie zamierzasz?

– Jutro pójdziemy obejrzyć, co tam wykombinowało nasze kierownictwo – odparłam, wyjmując z szafy książki. – Otto, potrzebuję twojej pomocy. Weźmiesz oprzyrządowanie. A teraz nie przeszkadzajcie, muszę pomyśleć.

– Tylko jedno pytanko – powiedział Trochim. – Jeśli my wszyscy tutaj idziemy na striptiz, czy nie powinniśmy też zabrać innych? Rzecz jasna za opłatą.

Zawahałam się. Półgnomowi oczy rozblęskły chciwością. Kurczę, mogłabym dokupić do spódnicy bluzkę.

– Mama mnie uczyła – westchnęłam – że nieładnie być zbyt chciwym. Mam rację, Otto?

Zastanowił się, zacukał, ale kiwnął głową.

* * *

Na uczelni znalazł mnie Bief.

– W co chce się pani wpakować tym razem? – zapytał.

Zrobiłam minę niewiniątka.

– Podpadnie pani rektorowi, a ja nie zamierzam stawać w obronie – uprzedził profesor. – Jak chce pani złamać jego zaklęcie?

– Nijak – przyznałam się. – Myślę je po prostu obejść.

Bief uśmiechnął się.

– Praca na temat kierowania strumieniem magicznej energii powinna być oddana nie później niż w poniedziałek. – Kiwnął mi głową i odszedł. Zostałam sama z myślami – jest za mną czy nie?

* * *

Pracę przerwał nam nekromanta. Właśnie kreśliłam linie naprzeciw „Ostrej Strzałeczki”.

– Witaj – zaśpiewał prosto w moje ucho. – Nie mogę pojąć, po jaką nagłą potrzebny ci striptiz? Znajdą się mniej skomplikowane sposoby, żeby wylecieć z uniwerku.

– Twój mały mózdzek, marzący jedynie o cmentarzach, nie jest zdolny pojąć kobiecych pragnień – odszczeknęłam się, nie przerywając kreślenia.

– Czemu mnie obrażasz? – zapytał spokojnie. – Chodź, podyskutujemy, kto z nas więcej umie. Albo poprobujemy, które jest silniejszym magiem. Odważysz się?

Jasne, już lecę wdawać się w pojedynek, który na pewno przegram! Że też zawsze jakiś zły duch ciągnie mnie za język, kiedy przebywam razem z tą promieniującą irytującym samozadowoleniem osobistością. No i co mam mu niby odpowiedzieć?

– Jej potrzebna jest zwyczajnie mocna męska ręka, a wtedy stanie się pokorna jak owieczka. – „Pomógł” mi Otto. Miałam ochotę rzucić w niego trzymanym w rękę przedmiotem, ale szkoda by było zepsuć instrument. – Pokaż jej, które z was ważniejsze.

– Ktoś się tutaj naraża – poinformowałam półgnoma, kończąc kreślenie.

Przyjrzałam się rezultatom moich zabiegów. I co my tu mamy? Linia naniesiona przez rektora zajaśniała siną barwą. Aha, poprowadził ją bardzo nierówno, mniej więcej wokół pomieszczenia klubu. Znakomicie!

– Mógł poprosić o nakreślenie okręgu któregoś z gnomów – warknął Otto. – Ja bym się nie zhańbił taką krzywą krechą. Żeby sam rektor coś takiego...

– Nie krytykuj – powiedziałam. – Zabieraj sprzęt, zobaczyłam już wszystko, czego mi było potrzeba. Pójdziemy teraz do „Więcej pij” ustalić szczegóły.

– Otto – odezwał się nekromanta – bądź tak dobry, idź sam z tymi liniałami, ja muszę porozmawiać z Olą.

Otto przystał na to bardzo chętnie. Zdrajca jeden!

– Nie rozumiem kobiecych pragnień? – spytał Irga, podchodząc powoli. – NAPRAWDĘ tak uważasz?

Umknęłam przed nim, gorączkowo zastanawiając się, co odpowiedzieć.

– Ola. – Niski, mrużący głos sprawił, że zaczęły mi drżeć kolana. – Chodź, porozmawiamy o pragnieniach.

Pokręciłam głową, cały czas się cofając.

– Czemu przede mną uciekasz?

Za plecami poczułam ścianę. Że też buduje się domy tak blisko siebie! Irga podszedł blisko, bardzo blisko, mogłam poczuć jego zapach – trochę cierpką, ostrą woń silnego, zdrowego mężczyzny. Jego ubranie pachniało trawą – pewnie znów leżał gdzieś na polance z rękami założonymi pod głowę i z rozmarzeniem gapił się w niebo.

– Ola. – Patrzyłam teraz tylko na jego wąskie wargi. – Ja nie potrafię odgadywać kobiecych pragnień?

Nekromanta odgarnął pukiel włosów, który opadł mi na policzek, przejechał długim, szczupłym palcem po uchu i szyi. Poczułam w dole brzucha uderzenie gorąca. Zmrużyłam oczy. Gdyby nie ściana, z którą usilnie próbowałam się zespolić, pewnie bym upadła.

– Pragnienia kobiety to delikatna materia. – Irga szeptał mi prosto do ucha. Jego oddech drażnił zakończenia nerwów w skórze, co sprawiało, że po całym ciele przebiegały fale ciepła. – W jednej sekundzie chce jednego, w następnej już całkiem czegoś innego. Wiesz, jak rozpoznać pragnienia? Trzeba patrzeć człowiekowi w oczy.

Nekromanta przesunął palcami po mojej ręce, od nadgarstka do łokcia. Na całym ciele wystąpiła mi gęsia skórka.

– Otwórz oczy, miła, popatrz na mnie i powiedz, że nie potrafię odgadnąć moim małym mózdzkiem, czego teraz chcesz.

Poczułam, jakby osa ukąsiła mnie w usta – tak bardzo napuchły i odrętwiały.

– Odejdź ode mnie – pisnęłam.

– Otwórz oczy i powiedz, że tego chcesz. – Poczułam jego oddech na policzku.

Bałam się uchylić powieki i napotkać spojrzenie drwiących, niebieskich oczu. Co mogłabym w nich wyczytać w tej chwili? Chyba lepiej nie wiedzieć.

Zacisnęłam mocno pięści, co pomogło mi nieco się opanować. No, koleżanko, toś się wpakowała w kabałę! – pomyślałam. Irga przylgnął wargami do mojego policzka, poczułam jego język.

Trzeba z tym skończyć, postanowiłam. Nie miałam ochoty padać w objęcia człowieka, który miał więcej dziewczyn niż ja kolczyków w szkatułce. Przykucnęłam, zanurkowałam w bok, wyrwałam się i pobiegłam ulicą, lekko się zataczając.

– Jeszcze nie skończyliśmy! – zawołał za mną.

* * *

Otto wszedł do lokalu tuż po tym, jak zdążyłam osuszyć kufel piwa.

– To, to... on, widzisz... to samo... – zaczął nieskładnie.

– Jedno słowo o tym... tym... nekromancie, a wyrwę ci całą brodę włosów po włosku – warknęłam.

– Tak... znaczy... chciałem zapytać, czy rzuciłaś dietę? Piwo przecież pijesz...

– Wszystkie stare sukienki są już na mnie luźne, można iść do Riaka po pieniądze. Trzy tygodnie diety! Poranne biegi! Zrobiłam to! A teraz mogę uczyć się striptizu.

– A jak dostaniemy się do „Strzałeczki”?

– Razem z kontrabandą. Klub jest na samym skraju miasta. Dam sobie rękę uciąć, że musi tam być podziemne przejście. Co tu dużo gadać. Skoro tutaj też coś takiego mają...

Otto aż kwaknął z wrażenia. Zrobiło mu się głupio, że nie wpadł na to pierwszy.

Całkiem niedawno zaczęliśmy sprowadzać z Beskidów żelazówkę – wódkę sporządzaną na żelazie – ostatnie odkrycie gnomów w dziedzinie gorzelnictwa leczniczego. Dostawy organizował młodszy brat Ottona, któremu handel bardziej przypadł do gustu niż machanie młotem w kuźni. Jak każdy praworządny, acz niebogaty obywatel nie zwykł płacić podatków, ale odpalał dolę komu trzeba w straży miejskiej. Wódka w beczułkach trafiała do właściciela knajpy „Więcej pij” właśnie przez sekretne podziemne przejście.

– Obiecamy gospodarzowi „Strzałeczki” dostawy żelazówki z rabatem i będziemy mogli dostać się na striptiz korytarzem pod ziemią.

– Warto chociaż? – wyraził wątpliwość Otto.

– Miesięcznie stracimy parę groszaków na beczce. Za to zdobędziemy szacunek studenckiej braci. Sam pomyśl.

* * *

Irga czekał w „Ostrej Strzałeczce” przy zarezerwowanym stoliku.

– A wyście z jakiej krypty wyleźli? – zdumiał się, ujrawszy nasze twarze zaczerwienione w wysiłku, zakurzone i pokryte pajęczynami.

– Oglądaliśmy twoje przyszłe mieszkanie – odparłam.

– Oła, tak przy okazji, bo przedtem zupełnie zapomniałem powiedzieć. Bardzo schudłaś. W tej chwili można używać twoich żeber do heblowania desek! – Nekromanta nie pozostał dłużny. – Albo oddać do mięsnego jako porcję rosołową.

– Dość! – przerwał Otto. – Będziecie się kłócić potem, na ulicy. W końcu przyszliśmy na kulturalną imprezę.

– O, nasi już są – zagwizdał Trochim. – Zaraz do was dołączę.

– Teleportacja, lewitacja, podkop pod linią i złamanie zaklęcia. – Po powrocie wyliczył sposoby przeniknięcia na striptiz.

– Złamanie zaklęcia? – zdziwiłam się. – A kto taki uczony, żeby tego dokonać?

– Ja – przyznał się Irga ze skromną miną.

– Ty? Przecież nie jesteś studentem, po co to zrobiłeś? – Staralam się nie dać poznać po sobie zawiści i podziwu dla jego umiejętności.

– Dla pieniędzy, miła, dla pieniędzy. Przerwałem barierę i przepuściłem przez dziurę wszystkich, którzy chcieli.

– Mogliśmy nie mordować się pełzaniem! Ot i nauczka! – powiedział z pasją Trochim. – Trzeba było zwyczajnie przyjść do Irgi.

– Trzeba było – rozzłościłam się i naskoczyłam na półgnoma. – Wiedziałeś! Wiedziałeś i nie powiedziałeś! A ja, między innymi, upačkałam sobie spódnice!

– Próbowałem powiedzieć – usprawiedliwiał się Otto – ale groziłaś, że wyrwiesz mi brodę.

Wredny uśmiezek Irgi aż się prosił, żeby potraktować go czymś ciężkim. Odwróciłam się od nich i zaczęłam obserwować scenę. Spojrzenie błękitnych oczu paliło mnie z tyłu żywym ogniem.

Wreszcie zagrała muzyka, widzowie zaczęli klaskać i gwizdać. Wyszła tancerka.

– Co?! – zawylałam – Przecież ona jest tłusta!

Zasyczeli, żebym się uspokoiła, Otto odwrócił krzesło oparciem do przodu i tak usiadł.

* * *

Całą drogę do domu milczałam wstrząśnięta. Trzy tygodnie marchewki, grejpfrutów, kiełków i soczków! Tydzień biegania po schodach! I po co to wszystko? Żeby zobaczyć, jak na scenie przy wtórze zachwyconych okrzyków rozbiera się hipopotam trzy razy grubszy ode mnie!

Uczciwie mówiąc, przedstawienie było warte wydanych pieniędzy – olśniewające, piękne, pełne barw. Zapewne także podniecające, sądząc z zachowania śliniących się dookoła widzów. Nawet Irga porzucił zjadliwie drwiący wyraz twarzy, ale – jak się okazało – tylko po to, żebym mu pozwoliła odpić piwa.

– Co za kobieta, co za kobieta – mamrotał obok mnie Otto. – Jak ja bym ją dorwał, jak ja bym ją ucapił...

– Może się zamkniesz?

– Ćśśś, Oła, nie bądź zazdrosna.

– Nie bądź zazdrosna, też coś! Ktoś tu gadał niedawno, że trzeba wynajmować dodatkowych grabarzy! A sam mało na scenę nie wskoczył.

Nekromanta uśmiechnął się.

- Ona na mnie tak nie podziałała i doskonale o tym wiesz
- Skąd niby? – zakipiałam.
- Stąd, że przez cały wieczór nie spuszczałaś ze mnie wzroku.
- Nawet nie spojrzałam w twoją stronę! Bardzo mi jesteś potrzebny, też coś!
- Jest taki pomysł. – Trochim oderwał się od swoich marzeń. – Zrobimy zakłady: jak szybko pozabijacie się po ślubie. I kto kogo zabije.
- Z pewnością ja jego – wypaliłam. – Co?! Zaraz! Nie to chciałam powiedzieć! W życiu nie wyjdę za Irgę!
- Ja też bym nawet cię nie prosił.
- I nie potrzeba.
- I nie będę. Nie mam zamiaru trzymać w domu rosołowej porcji. Kobieta powinna być apetyczna jak bułeczka.
- Tak – zgodził się Otto. – Jak bułeczka. Żeby tu i tam pomiedlić. Ciepłutka taka, mięcusienka... A sterczące żebra niech sobie lubią królowie. I różni zbrojeńcy.
- Policzki jak pączuszki – dorzucił Irga – i brzusek okrągłutki.

Poczułam się oszukana.

- Ale dlaczego nikt mi tego nie powiedział, kiedy mordowałam się dietą?
- No, prawdę mówiąc, miałaś trochę nadwagi, ciężko ci było – tłumaczył się Otto. – A potem...
- A potem pomyśleliśmy, że chęć samoudręczenia to bardzo osobista sprawa – mruknął nekromanta.
- Irga uznał, że może lubisz się męczyć dla wyższych celów. – Dalej próbował się wybielać półgnom. – Chciał dać ci w prezencie...
- Kańczug. Drogi i piękny – wpadł mu w słowo znawca kobiecej duszy. – Wszystko powinno być przecież piękne.
- Odradziłem mu – pochwalił się Otto.

Miałam ochotę ich pozabijać, ale tylko zaproponowałam:

- Chodźcie na parówki, a co tam! A kańczug, tylko żeby był drogi i z prawdziwej skóry, możecie mi podarować. Będę go używać dla celów wychowawczych. Niektórym się przyda.
- Konwencja praw rasowych mniejszości... – zaczął Otto.
- Spokojnie, przyjacielu – Irga klepnął go w ramię – akurat tobie to nie grozi.
- Wiesz, ładna z ciebie dziewczyna, kiedy masz taki miły wyraz twarzy! – powiedział do mnie Trochim, żeby rozładować sytuację i przerwać jałowe dyskusje. – Pójdziemy w końcu coś zjeść?

Z rosyjskiego przełożył Rafał Dębski